

proza / poezja / esej

józefina arodaz
kajetan czerwiński
dominika jeżykowska
szymon misiak

klara mendrek
aleksandra paszko
weronika wieczorek
zuzanna sierleja

składka

lato 2021 (2)

zdjęcie: sylwia piątek

Internetowy Magazyn Literacki

Internetowy Magazyn Literacki *Składka*

Wybór tekstów: *Krystian Furga*
Klaudia Kołodziejczyk

Redakcja: *Jowita Mazurkiewicz*
Krystian Furga
Klaudia Kołodziejczyk

Skład i projekt okładki: *Klaudia Kołodziejczyk*

Zdjęcie na okładce: *Sylwia Piątek*

Spis treści:

03	<i>Krystian Furga (zamiast Wstępu)</i>
04	Klara Mendrek
06	Weronika Wieczorek
08	Kajetan Czerwiński
09	Aleksandra Paszko
10	Szymon Misiek
12	Zuzanna Sierleja
16	Józefina Arodaz
18	Dominika Jeżykowska
19	<i>List od (połówki) Redakcji</i>



zdjęcie: Sylwia Piątek

Zamiast Wstępu

o lecie

Krystian Furga

W jaki sposób pisać o lecie? Przechylam lusterko w swoją stronę, staram się nie dotknąć zawieszonych przy nim zapachowych choinek. Każda z nich chce mnie zaatakować nasyconym zielonością zapachem, każda chce go przenieść na moją skórę, potem tego zapachu nie zmyję, stanę się zawieszka o zapachu sosny.

A przecież jestem tu, żeby chłonać jego zapach.

lato nie chce, bym pisał o nim wielką literą, w małej czuje się pewniej. Cóż, niech mu będzie, chociaż ja się z tym nie zgadzam. Myślę, że jest wszechogarniający, że nie pomieściłby się sam w sobie, gdybym nawet napisał LATO. Nie odnalazłby się w narzuconych ramach, gdyby nawet istniały litery większe od wielkich.

Przechylam lusterko, widzę w nim teraz swoje włosy, głowę opartą na ramieniu lata, widzę fragmenty skóry, które zaczynają się ze sobą łączyć. W skórze odnajduję potwierdzenie tego, że jesteśmy razem. Że lato jest przy mnie.

lato nie chce, bym pisał o nim wielką literą, w małej czuje się pewniej. I od tej małej litery bierze swój początek, rozpoczyna się czymś nieistotnym, czymś, co można wpisać w kropkę, w kropkę wypełnioną światłem, jaskrawożółtą plamką o zapachu blasku. Kropki tej nie dałoby się przeoczyć, łączyłaby się z innymi kropkami poprzez skwierczenie, poprzez pobudzanie. Istnienie pełne lata szuka wspólnoty.

Niech mu będzie. Zamykam oczy. Potem wdech i jego zapach.

lato uśmiecha się, gdy przez otwarte okna do środka wsypuje się piasek, gdy wypełnia przestrzeń wokół naszego wspólnego ciała.

i co dalej?

Było letnio tej zimy

Klara Mendrek

wpatrywałam się
tak jak zawsze
w twoją stronę
fale mocne szamoczące
tak jak zawsze
rozlewały się
w morskości czułam ucisk
szamoczących się fal obojga
tak jak zawsze
blisko bliżej uśmiechnięta
drżałam bo fale
rozpływały się wokół
tak jak zawsze
A wtedy?
A ty?
radosny i szczery
falowałeś bielą i błękitem

taki obraz szronem umajony
rysowałam na fali

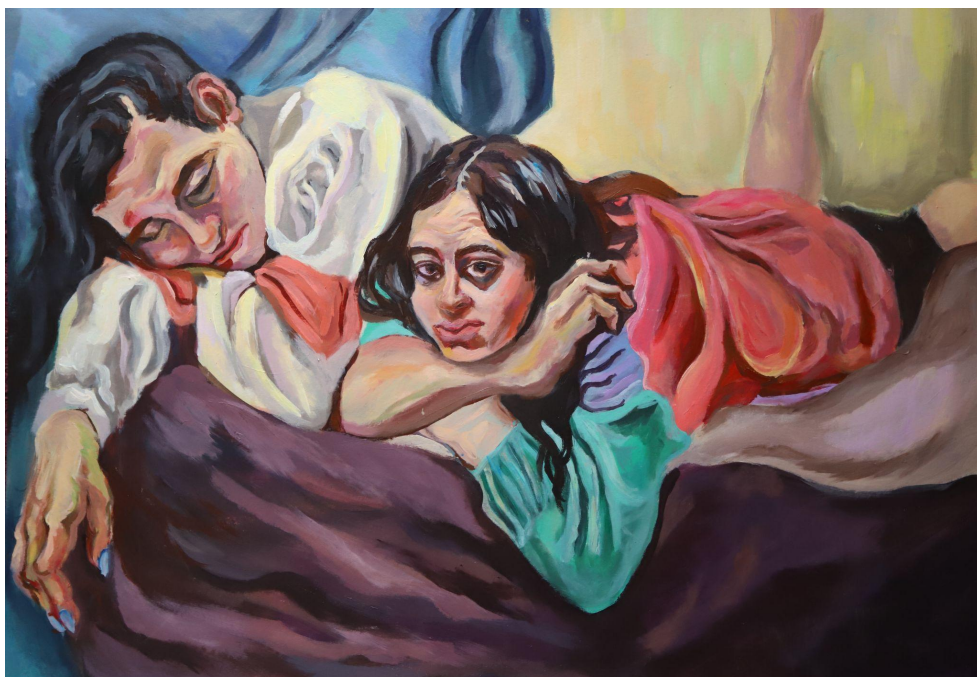
Ale

z rysunku pozostała woda

Bo

lato przyszło wczesną porą
tej zimy

Klara Mendrek jest studentką drugiego roku filologii polskiej i pierwszego roku kulturoznawstwa w ramach Kolegium MISH Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi dwa konta na Instagramie — jedno poświęcone tematyce społeczno-politycznej — @klarme17 i drugie, studygramowo-bookstagramowe — @study.dniowka. W przyszłości chciałaby zajmować się nauczaniem, a obecnie korepetytuje i promuje alternatywne podejście do edukacji.



grafika: Adela Górna

Niedziela

Weronika Wieczorek

- Czasem czuję się, jakbym była poza czasem.
- Jakie to uczucie?
- Outside of time... a może beyond time?
- Nie powiedziałbym, że to to samo.
- Obudziłam się dzisiaj z lekką pustką w sercu. Rozejrzałam się po pokoju i odsłoniłam firanki, próbując znaleźć spoiwo mnie i świata na zewnątrz. Przez chwilę czułam się zamknięta w akwariu, a to co było poza nim, zdawało się być tylko gęstą, szarą mgłą. Wróciłam do łóżka i wtuliłam się w największą poduszkę. Zapraǳnęłam bardzo mocno przytulić się do znanego mi ciała, pachnącego znajomo i bliskiego mi w dotyku. Czułam jednocześnie nerwy nakazujące mi wstawać z racji późnej godziny.
- Która była godzina?
- 6:34. potem wstałam, żeby zrobić sobie kawę. Widziałam autobus za oknem i ludzi stojących na przystanku. Świat jednak istniał.
- Brzmi niepokojąco, jak niedziela.
- W zeszlą niedzielę obudziły mnie krzyki rżnących się sąsiadów.
- Miło, że się dogadują.
- Napisałam mu dzień dobry, a on odpisał, że ma ogromną ochotę mnie dzisiaj rżnąć.
- Miło, że użył właśnie tego słowa.
- Oblałam kawą książkę, która spadła z półki na kubek, łamiąc po drodze jedyny jeszcze żyjący w moim zimnym pokoju kwiat. Niebo bez zmian, wciąż błękitne, ale jeszcze nie sine. Wiesz, ten przedwiosenny błękit jest dobijający. Szczególnie w niedzielę.
- W niedzielę nie da się nakręcić sprężyny. Zazwyczaj się temu po prostu poddaję. Może tak musi być?
- Zawsze, kiedy nie mogę nakręcić sprężyny, myślę o wodzie. Myślę o tym, że pływam, nieważne, czy woda jest ciepła czy zimna, czy fale są duże czy nie. Myślę o tym, jak mnie oplata i jak czuje każdy swój mięsień, opierając się jej. Myślę o jej intensywnym smaku, który próbuje mi wcisnąć. Myślę o jej sile. Myślę o tym, że ona jest gdzieś, na pewno, musi być, bo inaczej nie byłoby świata.
- Wyjątkowo piękna niedzielna nieskończoność.
- Wszystko, co dziś odczuwam, ciągnie się niczym słodkie do mdłości ciągutki. Śmiem wątpić, że jest to stan przyjemny czy pożądany.
- Poczucie nieskończoności rozpatrywać można na różne sposoby.

- Skończone jest idealne, więc nieskończone nigdy takie nie będzie.
- Dlaczego?
- Poczucie nieskończoności to swędzący fragment skóry, który drapiesz, a on wciąż swędzi. Sama czynność jest przyjemna, ale efekt? Po drugie, poczucie nieskończoności jest w danym momencie czymś na kształt fałszywego spełnienia, chwilowego osiągnięcia celu. Cel wciąż narasta i oddala się, zmieniając w syzyfową pracę.
- Chyba nie myślałem o tym tak dużo i mocno jak ty.
- Uderzyło mnie to nagle, błyskawica rozdarła mój umysł po miłosnym akcie. Leżąc w ramionach ukochanego, wciąż nie mogłam pozbyć się wrażenia, że niemożliwym jest nasycić się ciałem, ciepłem i wzrokiem ukochanej osoby. Nieważne jak mocno drapię, nie potrafię wypełnić tej pustki, która odradza się i namnaża jak bakteria.
- I ciągnie jak ciagutka.
- Jednak tego typu przyjemności nie są jedynymi w swojej wadliwości. Od literatury po wypowiedź ustną, od tworzenia sztuki po jej bezkres w muzeach, od rywalizacji po kompleksy. No i balet. To wszystko ciągnie się i przerywa, i wciąż swędzi, i nęci. Czasami jest to ekscytujące, biorąc jednak pod uwagę efekt końcowy - demotywuujące. Więc tak, coś będącego jednocześnie siłą napędową naszego życia, zakładając, że taka istnieje, jest w gruncie rzeczy pozbawione sensu, jak i sensu tego życia właśnie nie tłumaczy. Całego procesu nie nazwałabym niczym innym, jak tęsknotą.
- Heimweh?
- Tak. Boli.
- Zawsze, kiedy chcę nakręcić sprężynę myślę o nieskończoności właśnie. Nie wiem, dlaczego myślę, że to może pomóc. Myślę o obłokach na niebie. Myślę o tym, jak płyną bez końca.
- Ruszają się czy nie?
- Tak. Przyjrzyj się chwilę dłużej.
- Masz rację. Płyną.

Weronika Wieczorek pochodzi ze Szczecina, ale aktualnie mieszka nad morzem. Przyszedł muzeolog. Patrzy i dokumentuje. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @kocikaprys.

samomiłość (blues)

Kajetan Czerwiński

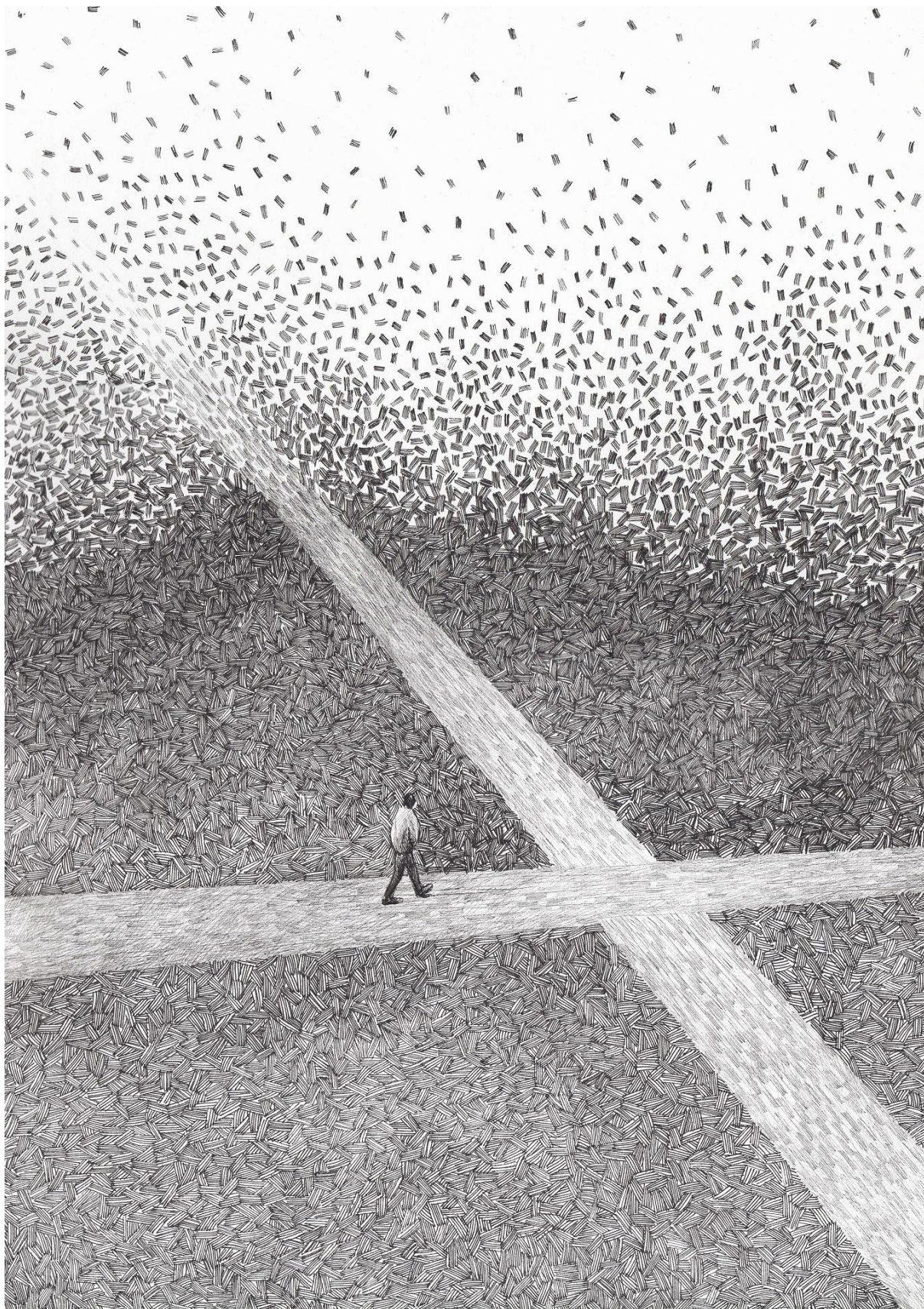
napisałem to leżąc w łóżku chudy brudny i nie taki
w przepoconej kołdrze mącąc kurz i grając
bluesa na bębenku mego brzucha
i na łyżkach i na harmonijce

krzywy mam kręgosłup
krzywe zęby
i już nigdy nie będzie jakoś

a że słońce zachodzi dziś w najgorszy sposób –
zbyt jasne na to zbyt ciemne na tamto
gram bluesa na łyżkach harmonijce bębnie brzucha

krzywy mam kręgosłup i już nigdy nie będzie
inaczej –
jeśli w słońcu wygląda jak łyżka zagraj na niej

Kajetan Czerwiński (ur. 2001) — student filologii polskiej i filozofii w ramach MISH UW, poeta. Zainteresowany uczuciami ludzi współczesnych. Publikował w “Kontencie”, “Stronie Czynnej” i “Tlenie Literackim”, pojawił się także na łamach “Krytyki Politycznej” oraz magazynu “Niewinni Czarodzieje”. Można go znaleźć na Instagramie na koncie @kajetanczerwinski.



grafika: Agnieszka Cioch

Spacerową w dół
Aleksandra Paszko

Pod oczy wydrenowane
Nakładam krem
Pod oczy
Na twarz na dzień
Choć już noc
I łóżko zmoczy
Sen o szczęściu
Choć nie w pojęciu
Drgnienia i podłości
Tej naiwności
Tęskno do młodości
Choć daleko do starości

Nie mogę już się zapowietrzać
Się uduszę
Na lepsze nie skuszę
Czasy
Pachnące łąki i lasy
Kiedy mknę rowerem miejskim
Przez ulice puste
Broda drga
Włosem tylko musnę
O co naprawdę chodzi

Przepraszam
Oh!
Nic nie szkodzi

Aleksandra Paszko a.k.a. paszka; pisze wiersze, robi zdjęcia i próbuje się odnaleźć w życiu. Białostoczanka, która studiuje, pracuje i żyje w Warszawie. Publikuje swoje zdjęcia na Instagramie na koncie @pazsko.takes.

Wymyślanie

Szymon Misiak

Jak się pan czuje? Nie czuję się. Nie widzę. Nie słyszę. Neurotycznie wążam swoje włosy. Nic nie czuć. Przecież ja nawet, kurwa, nie mam włosów.

Przedwczoraj skończył się szampon do brody, więc wczoraj kupiłem nowy. Ale go nie ma. W niedzielę zjadłem ostatniego pomidora, wczoraj kupiłem trzy, a dzisiaj znowu jest ten jeden. Musiało mi się wydawać, że zjadłem, że ktoś zjadł. Że ktoś kupił, że kupiono.

Co pan czuje w ciele? Nie można nic czuć w czymś, czego nie ma. Musiało mi się wydawać, że czuję. Musiało mi się wydawać, że jestem.

Jestem.

No przecież mówiłeś, że jestem... Że jestem... ciepły? Nie wiem, coś takiego, coś o ciele, coś, co można sprawdzić dłońmi, brzuchem. Chyba tak. A może sobie to wymyśliłem. Tak jak wymyśliłem sobie, że zasługuję na wyjaśnienie. Musiałem sobie to wymyślić.

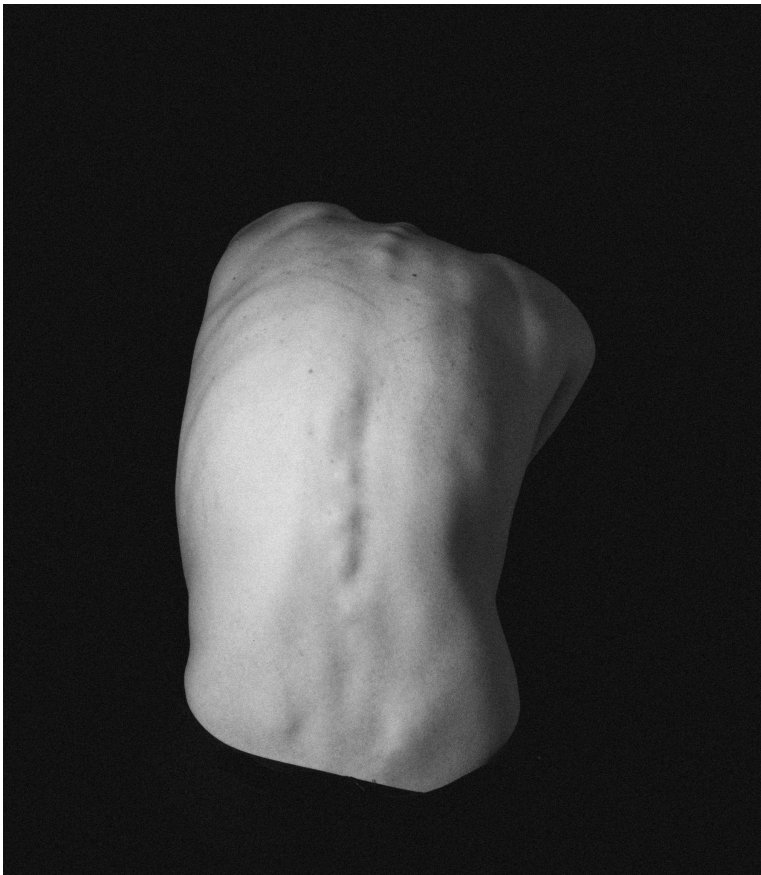
A może to ty sobie to wymyśliłeś? Kto z nas tak czasem nie robi? Niby mówisz do kogoś, a naprawdę – do siebie, bo tak jest łatwiej zasnąć. I czas szybciej mija, kiedy głaszczesz się po włosach, udając, że robi to ktoś inny. Tak, tak właśnie musiało być.

Opowiadałeś coś mnie, a tak naprawdę – sobie. Trzeba przecież czasem coś sobie samemu opowiedzieć, żeby to lepiej zrozumieć. Można grać na switchu w multiplayerze, a tak naprawdę z samym switchem. Wymyśliłeś sobie, że grasz ze mną. Wymyśliłeś sobie, że spuszczasz się na mnie, a nie na swoją rękę.

Wymyślanie można przerwać w dowolnym momencie, a niedokończona myśl po prostu się rozplywa. Bez bólu, bez złości, bez problemu.

Po tej fali koszmarnych upałów nadeszły burze. *To może inaczej, proszę się skupić na bodźcach, jakie do pana docierają.* Słyszę krople deszczu bijące o próżnię. Ulica jest pusta.

Szymon Misiak (on/jego) — językoznawca, doktorant w Instytucie Anglistyki UW, gdzie zajmuje się językowym obrazem niebinarności płciowej. Jego wiersze ukazały się w magazynie "Wakat" i antologii "Wiersze dla opornych". Członek kolektywu "Rada Języka Neutralnego" tworzącego serwis zaimki.pl. Na koncie @szymonowo na Instagramie można oglądać jego kolaże.



zdjęcia: Jan Baranowski

Z księżycem można być nieszczęśliwym, gdy brakuje ciebie
Zuzanna Sierleja

stoisz, Joanno, u jego boku.

kieliszek delikatnie chyli się ku ziemi,

jeszcze chwila, a pierwsza kropla spadnie na parkiet.

(podobno, tak podsłuchałem,

od dwóch miesięcy nie pijesz alkoholu.

szkoda, że zarumienione policzki

i drżące usta mówią same za siebie.)

pozwalasz obejmować się ciasniej,

pewniej, niż kiedykolwiek ja cię trzymałem.

mam wrażenie, że to pewna gra pozorów,

w końcu kochasz wzniosłe gesty –

dlatego za podstawkę pod kubek

służy ci wydanie listów Miłosza i Gombrowicza.

wzrokiem suniesz po sali,

jakbyś starała się upewnić,

że każdy widzi twoją rękę na jego ramieniu,

jego dłoń na twojej skórze,

jego spojrzenie na twoich piersiach.

w co teraz wierzysz, Joanno?

zawsze mawiałaś, że świat jest taki pusty,

więc chwytiałaś się wszystkiego:

Boga, pieniędzy, poezji, znowu Boga.

zgadując po pozie: teraz wierzysz w lustrzane odbicie i naciąganie zmarszczek opuszkami.

kim jesteś teraz i w co JA mam wierzyć?

w tę białą sukienkę, której ramiączka odważniej zsuwałaś, ślady stóp pozostawione na piasku,

czy w sznur czarnych pereł zdobiących szyję?

czas, który nam pozostał,

staje się coraz bardziej nieuchwytny.

słyszę, jak zegar wybija dwunastą,

gdy niemal go całujesz.

chrząkam. tak bardzo chciałbym mieć odwagę

przejść, szturchnąć niby przypadkiem

i obdarzyć cię najbardziej obojętnym spojrzeniem.
(proszę, przypomnij sobie wtedy tamtą zimę. niech skóra parzy chłodem wieczorów,

fałszem wielkich obietnic, dotykiem nagich ciał,
zamianą nocy we dzień.)

wpycham niedbale papieros między wargi

i cicho mamrocę:

"marny wieczór"

czy marzysz o mnie czasem, Joanno?

czy przypadkiem wymawiasz moje imię?

myślę o tym dłużej i dochodzę do wniosku,

że pewnie zamykasz się w ciemnym kącie łazienki,
a na sobie pozostawiasz puls ciepłej
wody oraz lepkie uczucie mydła na łokciach.

o, pani, panienko!

zerknij ty na mnie jeszcze chwilę,
przykucnij nad wyginającym się pod bólem ciałem.

szepnij ostatni raz do ucha,
tak teatralnie, że usłyszą nawet kochankowie
ukryci w skrytce na miotły:

"tak, znacznie bardziej wolę północ."

skoro jednak tak ze mną pogrywasz,

przełknę ostatni łyk szampana,

który nawet nie może równać się

ze smakiem słonego potu

i

i wyjdę.

już, zaraz... i zapomnę.

zabarykaduję drzwi w mieszkaniu,

choć wiem, że i tak nie będziesz próbowała mnie znaleźć.

nieszczęścia życzę tobie, twoim wysokim obcasom,
psu wiszącemu nad obojczykami

i księżycowi, co spisywał naszą historię.

bo, Joanno, skoro było mu dane poznać gorące słońca,
też nie uchyliłby się pod marnymi gwiazdami.

II

Zuzanna Sierleja

to był maj,
bo przy drodze kwitły już bzy.
ich purpura przypominała mi o fioletowych potokach pędzących na wzgórzach między
obojczykami. przypominałaś wielkie, niezdobyte dotąd góry.
nic więc dziwnego, że tak łatwo udało mi się pod nimi upaść.
wysokie szczyty kolan
i doliny w tyle pleców –
miejsca, gdzie lód taje w jezioro.
już złoty cios trafił w cherlawe ciało
i leżę gdzieś daleko,
leżę gdzieś nisko.
przy kresie westchnienia
staram się odwzorować tamtejszy wieczór: smak twoich dłoni, zwiewny materiał
sukienki, wysoko upięte włosy.
chyba uciekłaś gdzieś daleko,
gdzieś, gdzie nie odważyłbym się udać sam.

Zuzanna Sierleja — już niebawem studentka pierwszego roku filologii polskiej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pochodzi z miejsca, które — ku jej rozczarowaniu — prawdziwie raczy swym pięknem wyłącznie latem. Wiadomość od Zuzi? Doceniajmy twórczość Jonasza Kofty!

Kilkodzień letni

Józefina Arodaz

30 sierpnia

Żeby tak prawdziwie chciało się żyć, to zdarza się wyrywkowo, w dni wyjątkowo pozbawione tego constans, jakim jest paskudne uczucie bezźródłowego niepokoju. Zwykle nie lubię niedziel, Bóg mi świadkiem, nie znoszę ich. Ale starzeję się i już wybrzydzać mi za bardzo nie wypada, więc kiedy coś miłego zdarza się akurat w ten dzień tygodnia – przymykam oko i pozwalam sobie na uśmiech.

Waleria zaskoczyła mnie. Przyszła do mojego pokoju i ułożyła swoje aksamitne czarne futerko na moim łóżku. Zerkala na mnie od czasu do czasu, jakby czekała na jakąś hecę z mojej strony.

A nie. Ja lubię właśnie, kiedy ona mnie odwiedza w taki niewymuszony sposób. Przytuliła pyszczek do poszewki. Zza biurka nie dostrzegam szczegółów jej twarzy. W czarnej toni kryją się nos i wąsy, buzia nabita białymi scyzorykami. Przymknęła miodowe oczy.

Wróciłam po zbieraniu jabłek. W tym roku młoda jabłonka koło malin zdecydowała się zabłysnąć. Rumieni swe gałęzie owocami o szkarłatno-zielonych paskach. Wczoraj kroiliam te jabłka i one mają w sobie takie różowe żyłki. Niesamowite. W miąższu jabłka pulsuje życie na różowo. Szczęśliwe jabłko rosnące na jabłoni w pogodne sierpniowe dni, gdy niebo jest niebieskie i gładkie jak jedwab. Tęsknię za takim uczuciem, które przychodzi wraz z widokiem drzewka w ogrodzie letnią porą.

3 września

Idę wymuszonym przez Aslana – czarno-białe stworzenie o posturze wilka – żwawym krokiem przez ścieżkę prowadzącą w zaułki Wsi. W zaułki o tyle, o ile Wieś sama w sobie nie jest postrzegana jako jeden wielki zaułek. W powietrzu oprócz rozgaszczającego się wieczornego chłodu wyczuwa się słodkawy, niemal omdlewający zapach zapomnianych owoców leżących w wysokiej trawie i na drodze. Nad nimi rozpościerają się gałęzie jeszcze uginające się pod ciężarem pobratymców walczących z grawitacją i, może przede wszystkim, z losem. Poobijane jabłka, nie zawsze zdążą dojrzeć, a już spadają, tocząc się w miejsca pomijane przez ludzi. Ale na szczęście jest nas na świecie więcej i inne już istoty zajmą się tym, co wzgardzone, pominięte, tym, na co nie znajdujemy czasu. Idę dalej, myśląc o owocach i o tym, że wczoraj umarła babcia. Może łączę te dwie sprawy w jedno, bo zapach najbardziej przypomina ten mirabelkowy ze wspomnień, kiedy byliśmy dziećmi i wystarczyło zbiec do położonego niżej sadu dziadków, do starego domu, gdzie z tyłu, za stajnią, rosło drzewko płożące kolorem małych żółtych śliwek.

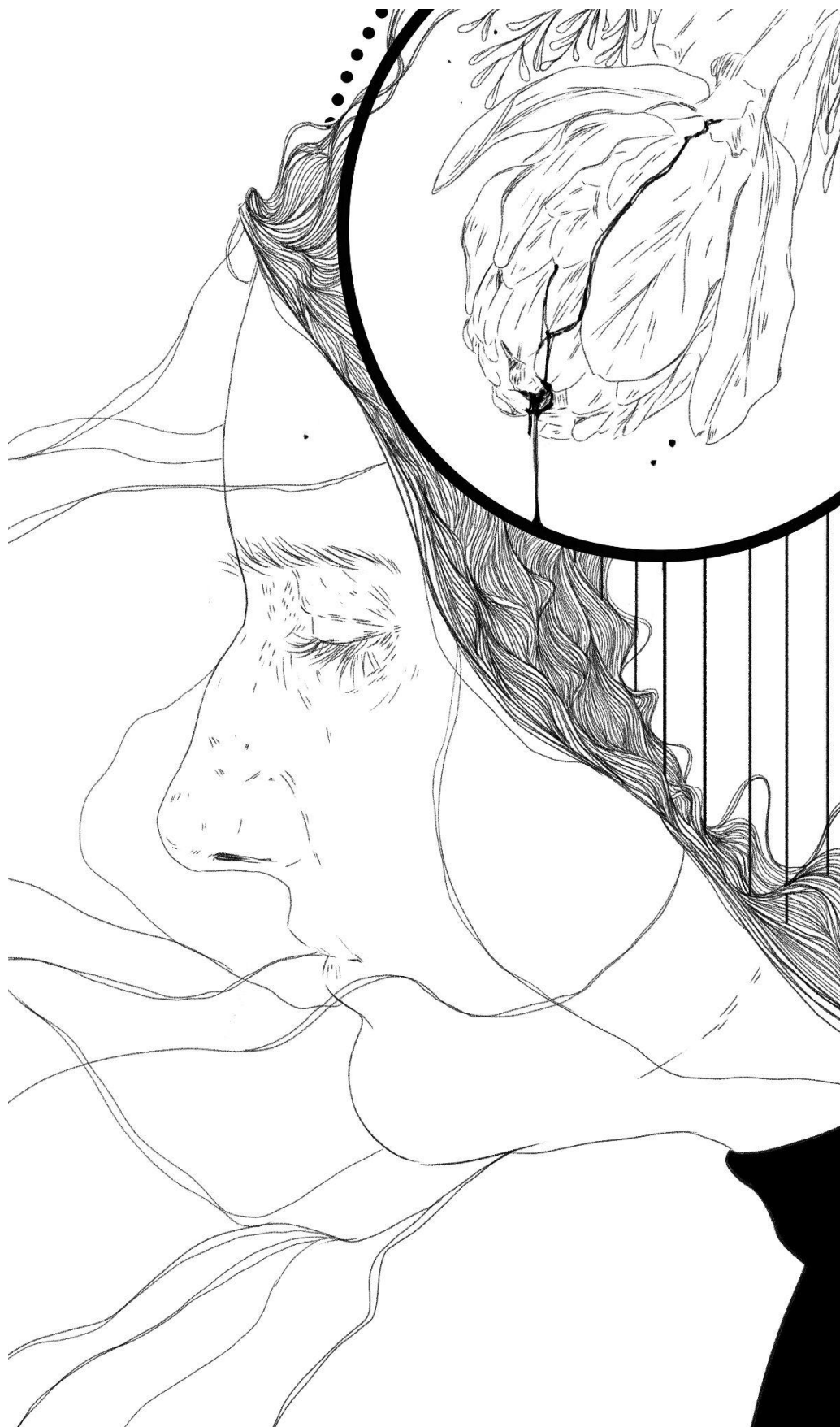
Zrywaliśmy je i zjadaliśmy nieraz chętniej niż jabłka czy zwykłe fioletowe węgierki. Czuję smutek i jest to ten z rodzaju uzasadnionych. Zarobiłam na ten smutek. Będzie mi on zrozumiany. Pochyłam się nad obrazem babci w mojej pamięci. Myślę o niej, myślę o sobie. Co można powiedzieć nowego o zderzeniu śmierci z życiem?

Kiedy wracamy ze spaceru, widzę morelowo-liliowe blaknące resztki zachodu słońca, a w prawym dolnym rogu jest mój dom i świeci się w nim światło. Oczywiście zabrzmi to patetycznie – jakoś tak się dzieje, że nieustannie skazuję się na górnolotność – ale nagle zebrało mi się na płacz, gdy tak zapatrzyłam się w te rozświetlone okna. Sprawy wielkie i te całkiem małe zacieśniły supełek emocji, który gotów był drażnić mi gardło. A jednak coś w tym wszystkim musi być, skoro tak licznie podejmujemy temat powrotów, gdy czuwa nad nami światło domowe.

11 września

Jest coś przepięknego w tym spokoju, który mnie ogarnia, gdy samotnie eksploruję światy podwórkowe – uśmiechnięte słońcem, lazurem nieba i chmurą nadziewaną kremem. Moment, gdy otwiera się ciężkie drzwi wejściowe, wytacza na ganek, schodzi po schodkach, a wszystko łśni, emanuje przyrody niemożliwością jednoczesnych ciszy i hałasu. Mam zielony lakier na paznokciach i tak zabawnie to wygląda na tle powoli schodzącej w tony jesieni trawy. Przykucam przy młodej jabłonce i zabieram jedno z jabłek leżących na ziemi. Obgryzione już trochę przez osy, które pierwsze dopadają najlepsze kąski. To, że dzielę owoc, jedzenie, z osą, małym stworzeniem, jest z jakiegoś powodu bardzo ładne. Łączymy się w akcie pożywienia. Jabłko zjadam od góry, od dołu zostawiam, rzucam w trawę. Może teraz przyjdzie kolej na mrówkę, jeża, szpaka. Oby więcej takich dni, myślę, oby więcej tego z życia właśnie mieć. Tej drobnej serii krótkich pocieszości. Tych aktów radości, błogości, zadowolenia, do którego odczuwania nie potrzebowałam sięgać po narzędzia, skomplikowane i komplikujące formy cywilizacyjne.

Józefina Arodaz przyjęła fikcyjne imię, jej prawdziwe jest niewyraźne, nie dość bliskie, rozmyte; pod tym "szyldem" postanowiła przechowywać swoje literackie produkty. Pochodzi z miejsca, które nauczyło ją kochać naturę i do niej uciekać, gdy jest jej źle. Lubi tworzyć serpentyny i wszechświaty słowne, slalomy conceptowe, wyobraźnię lepić kreacje wszelakie i pokraczne. Jak sama mówi "Reszta, to bzdura i oszukaństwo. Tyle we mnie prawdy, co w momentach na łącze z kartką i długopisem". Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @czyteliusz.



grafika: Aleksandra Kopel

lato

Dominika Jeżykowska

najbardziej lubię gdy lato
pachnie tajemnicą
szeleszczącym szemraniem deszczu wpadającym w rozgrzane objęcia asfaltu
stałym rytmem do którego tańczysz z kieliszkiem aperolu w ręce
i tak krążymy wokół siebie
słońce i księżyc

najbardziej lubię gdy lato
smakuje przygodą
tą prostą i znaną rozkoszą czerwieni którą oddychasz kiedy odwracasz wzrok
tłumem ludzi z którym podążasz by odnaleźć coś czego nigdy nie straciłeś
i tak krążymy wokół siebie
woda i ogień

najbardziej lubię gdy lato
jest wspomnieniami
sartre’em czytany w nocy zbyt upalne by zasnąć i zbyt upojne by nie spać
piaskiem szeleszczącym gdy w pierwotnym ruchu spotykamy się pod gwiazdami
i tak krążymy wokół siebie
początek i koniec

(najbardziej lubię gdy lato
jest tobą)

Dominika Jeżykowska — świeżo upieczona absolwentka studiów licencjackich, pasjonatka czarnej kawy i filmów science fiction. Podstawą jej twórczości są momenty zatrzymane w lirycznej formie, wokół których następnie buduje historie. W wolnych chwilach reorganizuje biblioteczkę na milion różnych sposobów, tworzy unikatowe playlisty na każdą możliwą okazję i zastanawia się, której świeczki zapachowej dziś nie zapalić.

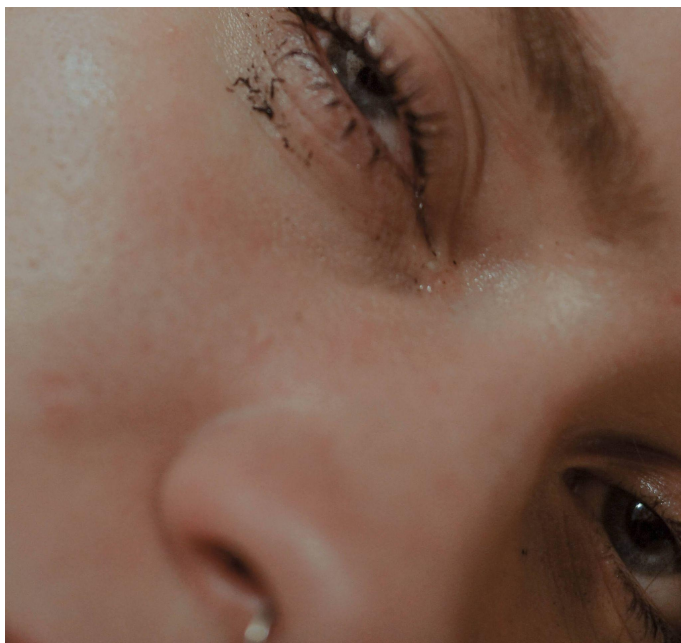
List od (połówki) Redakcji

Ten list już dawno powinien być gotowy, ale z jakiegoś powodu piszę go dopiero noc przed publikacją czytanego przez Was numeru; *dopiero* drugiego numeru, ale minęło już pół roku, odkąd zaczęliśmy *Składkę* i prawie półtora roku, odkąd zaczęliśmy o niej myśleć i ją planować.

Lato zawsze mija szybko, za szybko; mijało szybko nawet wtedy, kiedy spędzałam je tylko na spowolnionych od upału wizytach u nadmorskiej części rodziny i czytaniu książek. Teraz lato to uporczywe spotkania, ustalane z godziny na godzinę; spacer, kolacje, pikniki, wycieczki, wszystko tylko dlatego, że jest lato; dużo, wszystkiego bardzo dużo. Z lata zawsze są pełne rolki zdjęć, ale najlepsze momenty są prawie zawsze poza kadrem. Wpadanie w rozpalone ramiona kogoś, kogo nie widziało się kilka miesięcy, śpiewanie (wykrzykiwanie) albumów gotując wspólnie przy otwartych oknach, leżenie na trawie z kimś, kogo poznało się dopiero kilka dni temu.

Nie jest tajemnicą, że nie przepadam za jesienią i zimą. Zamykam się wtedy szczególnie w moich czterech ścianach, w wannie, w kubkach i talerzach, piekarniku, paczkach mąki i zasłoniętych oknach. Ale myślę, że odkąd mamy *Składkę* zimne miesiące będą dużo bardziej znośne. Widzimy się już za trzy miesiące — w jesiennym, trzecim już, numerze. Niezmiennie dziękuję za to, że jesteście z nami.

Klaudia Kołodziejczyk



zdjęcie: Aleksandra Paszko

Zdjęcia i grafiki:

str. 3 - Sylwia Piątek | *@sylviid.ae*

str. 6 - Adela Górna | *@gornaadela*

str. 10 - Agnieszka Cioch | *@cioch_aga*

str. 13 - Jan Baranowski | *@quisquose_photographer*

str. 20 - Aleksandra Kopel | *@ciririse, @ciririsedraws*

str. 23 - Aleksandra Paszko | *@pazsko.takes*



Internetowy Magazyn Literacki "Składka"
Warszawa 2021



Warszawa 2021